NUMER 38. KWARTAŁ III.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 18. WRZEŚNIA 1829.

ŻOKO

(*Dokończenie*).

Ponieważ upłynęło dwadzieścia cztery godzin od pierwszego ran opatrzenia, zdało mi się że ie mogę na nowo przemienić. Przygrzałem wody i zwilżyłem plastry. Biedna Żoko lekkiej tylko doznała kontuzji w głowę, a lubo ciało mocno było zbite, nieznać było żadnego złamania. Przyniosłem był szarpji płóciennej, gąbkę, i sporzdziłem nowe plastry i bandaże. Gorączka nagle spadła, stopniami miarkowałem iedzenie. Nigdy mięsa nie iadła; niechciałem aby ie znała, lecz dawałem iej wyłącznie roślinne pokarmy iak owoce gotowane, ciasteczka i t. p. Słabiała z głodu, iednakże w boiaźni zaszkodzenia, do połowy tylko zaspokoiłem iej apetyt. Ktoby temu wierzył? Gdy była nawet w czerstwem zdrowiu, zo-

stawiałem w chatce niektóre wiktuały, lecz dosyć było rozkazuiącego skinienia abynazaiutrz było wszystko w tym samym stanie i porządku.

Nieznacznie zdawała się krzepić na siłach a wkilku dniach była iuż wstanie trzymać się prosto na łóżku. Iednakże słabość iej była ieszcze tak wielka że chcąc wstać upadła na wznak. Usiadłem obok niej: opierała niekiedy główkę na moiem ramieniu, kiedym czytał lub pisał, chcąc zaś ieść, machała cicgle swemi łapkami przybliżaiąc ie i oddalaiąc od siebie. Dnia następnego przyszło mi na myśl przynieść gitarę, tak dla rozerwania iej, iako dla uważania skutku iaki na niej sprawi: z początku obawiała się, osobliwie strun się dotykaiąc, zazierała niespokojna za gitarę potem wewnątrz wedle zwyczaiu obracała ku mnie spójrzenia pytaiące.

Wziąłem tedy z iej łapek instrument i przygrywałem sobie śpiewaiąc naprzód taniec Wenecki a po nim piękną dumę Ralfa.

Solitario bosc ombroso,
A te vien l'afflito cuore.

Nie; nie potrafię wyrazić zadumania i uniesień iakich doznawała. Uklękła, złożyła rączki, wyciągnęła ie do mnie iak gdyby chciała mię prosić o przedłużenie śpiewu: gdym skończył ieszcze słuchała.

W tem iakby ocucona z długiego uśpienia uderza się w czoło, bieży do swoiej kommody, otwiera szufladę którą mi była znakami ukazywała kilka dni przedtem i przynosi mi, o podziwienie niewyrażone, dwadzieścia lub trzydzieści pierwszej wody djamentów, najpiękniejszych iakie w życiu widziałem i które znajduią się tylko u stóp lub w rozpadlinach góry Orixa, nadto kilka muszel rozmaitych kolorów.

Tu chciwy Europejczyk przemógł nad człowiekiem przyrodzenia i pokazał się w całej swej nienasyconej żądzy. Porwałem Żoko w objęcia przycisnąłem do ust moich dla wyrażenia mego ukontentowania i naśladuiąc iej ulubiony znak, wyciągnąłem ręce ku niej machaiąc onemi iak ona gdy żądała pokarmu. Potem zbliżyłem się do drzwi, wziąwszy ią za rękę. Spójrzała na mnie z zadziwieniem, a że powtarzałem te migi, przybrała postać smutną, zwiesiła głowę na piersi, usiadła na ziemi i oparła ią na brzegu pościeli pokazawszy mi wprzódy swoie rany.

Podniosłszy ią dałem kilka łakotek które najwięcej lubiła, iako też trochę likworu dla rozweselenia iej, poczem chociaż dosyć zmieszany zacząłem grać i śpiewać ulubione *notturno* co zwróciło pięknej istocie żywość i uniesienia.

Ludzie światowi, filozofowie, mieniący się przyiaciółmi natury, możeż człowiek powiecie, upadlać się do tego stopnia iżby grał taniec i śpiewał dla rozerwania małpy. Ia owszem, szczyciłem się z moich dla niej starań. Sądziłem że rozwesalaiąc moią przyiaciółkę, zagładzę w części przynajmniej pamiątkę obrzydłego łakomstwa, którego w sobie powściągnąć niemogłem.

W przeciągu dwóch tygodni Żoko zupełnie została wyleczoną. Zaczęliśmy znowu pędzić nasz dawny życia sposób. Coraz się stawała dowcipniejszą. Nasze przechadzki, podwieczorki, stawały się wytworniejsze a nawet nasze iż tak rzekę czytania, gdyż iakem wyżej powiedział starała się naśladować mię we wszystkiem. Zjadłszy wykwintny podwieczorek patrzała na mnie wzrokiem boiaźliwym i na najmniejsze skinienie przynosiła gitarę. Grałem i śpiewałem a iej zadumienie było zawsze iednakowe.

Skoro skończyłem, ukląkłszy lizała końce moich palców, potem zdejmowała nakrycie i chowała wszystko w porządku iak najlepszym.

Trwaiąc iak się zapewne każdy domyśla w moich łakomych chuciach, pokazywałem iej po kilka razy djamenty, całowałem ie, zbliżałem do serca spodziewaiąc się że przez te oznaki dam iej poznać moie obrzydłe zamiary. Zdaie się że zmyślne zwierze rozumiało najmniejsze moie skinienia, gdyż natychmiast spuszczało głowę i przybierało postać zmartwioną.

Dnia iednego chociaż nie przyszedłem później, nie znalazłem iej w chatce, nic nie było gotowem na podwórku, zwyczajnie bowiem stół był wystawiony i ogień rozniecony o kilka kroków od chałupki. Byłem niespokojny i czekałem iej na końcu lasu obracaiąc się w tę i ową stronę. W pół godziny widzę ią przybywaiącą wycieńczoną z trudów, dyszała mocno i chwieiąc się upadła nakoniec przy moich nogach bez zmysłów. Pod iej prawem ramieniem było zawiniątko dość znaczne, okryte liśćmi drzewa figowego; chciałem ie wziąść: usiłowanie iakiego musiałem użyć aby ie dobydź ocuciło ią. Rzuciła się na nie i oddarła z liści. O nowe zadziwienie. Teraz ledwie siły moie wytrzymać mogły w uniesieniu którego doznawałem, gdy ofiarowała mi wielką ilość skorupek różnokolorowych, które niewinna istota nadewszystko przenosiła: postrzegłem nadto że ieszcze prócz tego było trzy razy więcej djamentów niż przeszłą razą. Podniosłem biedną Żoko ledwie iuż dyszącą tak przez trudy iakich doznała, iak dla szybkości biegu. Teraźniejszość, przeszłość i przyszłość przedstawiały się w mem sercu. O wy którzy to czytacie, czemuż nie iesteście świadkami mego wzruszenia możebyście się przekonali że chciwy Europej-

czyk poślednią tu grał rolę. Lecz zatrzymuię się, nie chcę tu pisać memorjałów ani utrzymać dziennika życia moiego, lecz opisuię przygodę, iedno zdarzenie dosyć ważne w oczach moich, ponieważ posłużyło do zmiany moiego losu.

Gdy biedna Żoko poradziwszy się moich oczu wy czytała w nich żywę radość albo właściwiej mówiąc zachwycenie iakiego doznawałem, wyciągnęła swe łapki ku mnie na znak głodu. Nic nie było gotowem alem zawsze miał przy sobie zapasy owoców, konfitur suszonych, ciast i wina słodkiego które przenosiła nad najzaprawniejsze likwory. Piła i iadła z chciwością. Tą razą nie była skaleczona, ale obejrzawszy iej ciało, postrzegłem kilka kontuzji: skóra była w kilku miejscach wytarta. Usiadłszy później na swoim stołku niższym od moiego, oparła głowę o mnie i zasnęła głęboko. Nie mówię spokojnie gdyż zdawała się bydź mocno wzruszoną i wydobywała głuche ięki. Zanurzony w myślach byłem smutny: kilka łez wytoczyło się z oczu moich i skropiło czoło uśpionej Żoko. Właśnie odebrałem był listy z Lisbony, które spodziewać mi się dawały blizkiego przywołania: smutne pamiątki czekały mię w ojczyźnie. Cóż w tedy czynić z tem małem zwierzątkiem którego przywiązania okupić żadnym bym kosztem nie zdołał. Zapomniałem że biedna Żoko cienką tylko nicią połączona była z podobieństwem rodzaiu ludzkiego, uważałem ią iako młodego i dzikiego człowieka z którym się iedynym ięzykiem pierwotnym i powszechnym to iest na migi tylko rozmówić mogłem. Cóżkolwiek bądź o niej powiedzą nasi mędrcowie nie była to istota podobna do mnie, ale przynajmniej kopja istoty mnie podobnej.

Ciąg uwag które mi nastręczyła sprzeciwiało powziętemu przezemnie mniemaniu o instynkcie zwierząt, tej części filozoficznej historji przyrodzenia. Uważałem zawsze moie wszystkie spostrzeżenia iako pożyteczne i przyiemne temu który żąda sprawdzić znuızone domysły, wreszcie iako najważniejszą rzecz w xiędze przyrodzenia.

Ileż to razy żałowałem iż moja Żoko była pozbawiona mowy i niemiała innego sposobu wyrażenia się iak przez spójrzenia i krzyki iakkolwiek dosyć rozmaite. — Przyciskałem kilka razy iej woreczki znajduiące się pod szczęką i starałem się nauczyć ią wymawiać chociaż iedynie swe własne imie. Bez trudności zgadła mój zamysł; czyniła niezmierne usiłowania lecz napróżno, nie mogła wymówić iak tylko dwie samogłoski w imieniu swem znajduiące się. Pamiętam iż ta próba uczyniła na mnie mocne wrażenie ale to nie długo trwało.

Powracam do djamentów i do uśpienia biednego stworzenia znużonego pracą. Przebudziwszy się była przez kilka chwil odrętwiałą i zdawała się czuć po wszystkich członkach dość żywe boleści. Nakoniec według zwyczaiu przyniosła gitarę i patrząc na mnie czulszym i bardziej znaczącym iak zazwyczaj wzrokiem, zdawała się zgadywać myśl moią i podzielać iej utrapienie. W istocie cóż miałem zrobić. Opuścić ią byłoby barbarzyństwem którego nie czułem się zdolnym: wziąść zaś było przedsięwzięciem bardziej zgubnem niż użytecznem.

Przybywszy do Europy, przez długi czas nie mógłbym się nią zajmować, czybym ią miał w mieście czy na wsi byłaby zawsze zaniedbaną i stałaby się igraszką służących; czekały ią wreszcie nieszczęścia i zmartwienia, ią, która była przyczyną szczęścia moiego!... Któżby się tego spodziewał? przyznam to na moią hańbę; próbowa-

łem różnych sposobów dania iej poznać iż chciałem wiedzieć miejsce skąd czerpała tyle skarbów, ale niemogłem tego dopiąć. Byłem nawet dość twardy do odgrażania iej po usługach iakie mi wyświadczała. O Europo! twe zimne trucizny szpecą i zarażaią najszlachetniejsze serc uczucia i równie iak mętna piana zawsze na wierzch występuią!

Obawa moia o los biednej Żoko wzrastała codzień. Patrzałem na nią z boleścią, nuciłem tylko pieśni melancholiczne. Iuż obawiaiąc się tego co mię czekało w ojczyźnie, iuż przez pamięć smutków które zmusiły mię schronić się do innej części świata byłem tak zmartwiony że to utrapienie zadziwiło osoby mnie otaczaiące.

Naostatek 28 Grudnia 18... dręczony skrytą niespokojnością wyszedłem z domu wcześniej opatrzywszy się w ciasta i owoce najlepiej lubione przez Żoko. Szedłem dosyć prędko i z niecierpliwością, słyszę zdaleka szelest ieszcze mi dotąd nieznaiomy... podwaiam kroki, o zgrozo! postrzegam ślady krwią zbroczone: postępuię dalej i widzę strasznego węża którego sądziłem z razu że należy do gatunku Boa, lecz którego później poznałem bydź z rodzaiu wielkich gadzin Iawy: długi na ośm do dziewięciu stóp, skóry pstrej podzielonej pręgowanemi w kwadraty rysami prześlicznego szafiru. Potwor ten passował się w ówczas z nieszczęśliwem stworzeniem którego ciało było poszarpane i strumieniami krwi ociekało. Nie wybierałem się inaczej nigdy w drogę iak z pistoletem dubeltowym nabitym. Wymierzyłem do głowy strasznego płaza, skaleczyłem go: wstrzymuie się zwiia i pręży aby się rzucił na mnie, powtórny wystrzał przyprawia go o ucieczkę i zdycha o pół mili od miejsca gdzie się działa ta okropna sprawa.

Żoko upadła na ziemię dla wielkiej ilości upływu krwi iako też dla strachu zdziałanego hukiem prochu, iako i widokiem węża. Porywam ią w pół i wniosłszy do chatki kładę na łóżku; zostaię ogień rozłożony na zwyczajnem miejscu, obmywam iej rany; były niebezpieczne. Utłukłem iak i pierwszą razą różnych ziół, zrobiłem bandaże z moiej chustki i zatamowawszy krew obwiązałem rany; nieznacznie przyszła do siebie za pomocą kordjałów i soli. Bladość pokrywaiąca iej twarz i ręce, czyniła ią podobną do młodej czternastoletniej dziewczyny. Mrugaiąc oczyma wydawała słabe ięki. Nie; nie będę się wstydził: lica moie zwilżone były hojnemi łzami. Trzymaiąc za puls uważałem pilnie wszystkie iej poruszenia: po prędkości i nierówności bicia, poznałem że za chwilę będzie miała gorączkę. Gdybym miał nawet zimną krew niestety, mógłżebym bydź spokojnym w takim razie? Gdybym był o czem innem myślał iak o stanie tego biednego stworzenia, mógłbym czynić niezliczone postrzeżenia nad wssystkiem czego doświadczała niewinna ofiara. Żoko pozbawiona wysłowienia nie wymawiała żadnych słów zrozumiałych, lecz ileż cierpień malowało się w iej spójrzeniach... byłem niemi pognębiony. Cierpiała niezliczone boleści a iej oczy ożywione ogniem gorączki uważały chciwie moie poruszenia. Ileż w nich malowało się trwogi kiedy się chciałem oddalić na chwilę. Iakże ią opuścić? Iednakże zważaiąc niespokojność mych ludzi i przyiaciół gdybym zamiast wrócenia o zwyczajnej porze, przepędził noc w lesie, wahałem się nad tem co miałem zrobić!..

Niech mię ganią za starania złożone około samicy Pongosa, lecz w moim sumnieniu nie mam sobie nic do wyrzucenia prócz tej chwili wahania się i niepewności.

Postąpiłem krok ku drzwiom ale krzyk żałośny cierpiącej Żoko przywołał mię do niej, dałem iej napój w nadziei ułagodzenia boleści. Po chwili sądziłem że iuż wyszła z niebezpieczeństwa: konwulsje ustały, zdała się oddychać z większą łatwością. Gorączka odeszła iakby przez czary. Ah Żoko! Żoko moia, zawołałem. Obróciła do mnie swą główkę, spójrzała wzrokiem ukontentowanym i pieszczącym, skinęła iakoby chciała wstać z łóżka lecz wnet opadła nazad i wydawszy ostatnie tchnienie skonała.... We trzy dni później popłynąłem do Europy.

K. L.

OBJAWIENIE.

Raz z nudy marząc iakie są obroty
Czasu i iak go dotąd przepędzałem,
Stanąłem nagle przed iakiemiś wroty
Które nieśmiałą ręką otwierałem,
Na pola potem niezmierzone okiem
Wyszedłem, i w nich ścieżki uzierałem,
Lecz między ziemią a czystym obłokiem
Nic prócz samego błędu nie widziałem.
Tak chodząc długo bez śladu i drogi,
Na widowisko straszne razem przyjdę,
Mąż dzielny wzrostem a spójrzeniem srogi,
Goni człowieka rzucaiąc nań dzidę,
Iuż wpół osłabiał młodzian nieszczęśliwy,
Przecież ucieka co mu siły staie,
Wielką iuż liczbę równej z nim młodzieży
Sprzątnąwszy pierwszy i na tego godzi,
Nie syty łupem co u nóg mu leży,
Tem okrutniejszy im nierychlej szkodzi,

Gdy z tego miejsca przestraszony zbiegam,
Chcąc się uchronić od niebezpieczeństwa,
Aliści inny plac broni postrzegam,
Gdzie nowe widzę ślady okrucieństwa.
Całe usłane trupem pole było,
Tak że się iednym gmachem bydź zdawało,
I gdzie najwięcej zbutwiałych ciał gniło,
Tam kilkadziesiąt olbrzymów leżało.
Przystąpię do nich, ci iak z iednej matki:
Wszyscy zrodzeni podobieństwa takie,
Przy wszystkich bronie ich dzielności świadki
Twarz, stan i wzrosty u wszystkich iednakie,
To tylko iednę różnicę czyniło:
Że nie wnet wszyscy mieli bydź pobici,
Bo iednym twarze dobrze poznać było,
Drudzy dawności popiołem zakryci.
Smutnę w tem miejscu twarz ziemia nosiła,
Trawy z korzenia swego wyniszczone,
Powietrze całe mgła gruba zakryła,
I słońce nigdy nie lsniło w tę stronę:
Zewsząd okropność napełniała oczy,
A zimna boiaźń iuż w sercu stanęła.
Nie dbam choć noga same trupy tłoczy,
Byle z postrachu najprędzej umknęła.
Góra się iakaś najprzód zaczynała,
Długa spadzistość wstęp na nią czyniła,
Na nią mię trwoga moia zapędzała,
I na niej szukać schronienia radziła,
Mgły iej przeszedłszy i wielkie przeszkody,
Stanę gdzie sama pogoda mieszkała,
Tu się z dniem wiecznym bawią mile chłody,
I wonne kwiaty rozkosz rozsypała,

Góra się przecież ieszcze wyżej wspięła,
Z dala iej wierzchu dostrzedz można było,
Gdym podniósł oczy trwoga mię objęła,
I coś mię skrycie wewnątrz pokorzyło.
W tem ujrzę starca na samym wierzchołku,
Siwą mu brodę wiatr wolny rozwiewał,
Ogromny kamień trzymał na podołku,
I złotolitą szatą połyskiwał.
W czole wesołość, a oczu ruszenia
Z błyskawicą się szybką porównały,
Twarz swoie wdzięki z młodym wiekiem mienia,
Chociaż włos głowę przyozdobił biały.
Blizko nóg iego z środka żywej skały,
Rzeka się wielka nagle dobywała,
Powietrze całe szumy napełniały,
Gdy się z wyniosłych gór na dół spuszczała;
Nie śmieią natrzeć boiaźliwe nogi,
Przez wzgląd taiemny ku temu starcowi,
Ani się zdało deptać święte progi:
Zuchwałym wstępem nędznemu człekowi.
Ale pomału na bok się uchylę,
I kiedy myślę coby to znaczyło
Zamąconemu przez nieiakąś chwilę,
Znowu się nowe widzenie zdarzyło.
Rzeka ta, która w szumie z gór spadała
Cudnej piękności pannę z sobą niosła,
Płaczliwym głosem na coś narzekała,
Płynęła w łodzi a niemiała wiosła.
Rzuca nią zakręt nie ma się czem bronić,
Próżno stroskana załamuie dłonie,
Nic iej nie wskóra brzegi okiem gonić,
I błagać, bystro niosące ią tonie.

Tknęła mię litość nad cudzą niedolą,
Niebezpieczeństwa mego zapominam,
Darmo mi wały przystępu mozolą,
Wskoczywszy w wodę do łodzi się wspinam.
Że blizko brzegu na ten czas płynęła,
Sądziłem że ią poratować mogę,
Dopadłem łodzi, lecz mię woda wzięła
I w tęż zmusiła razem płynąć drogę:
Spłakana panna podała mi rękę,
Ratowaniem się zmordowana znacznie,
Ledwiem oświadczył mą chęć i podziękę,
Kiedy westchnąwszy tak mi mówić zacznie:

Nie bój się, zginąć nie możesz w tej toni,
Mnie tylko iednę ta nawałność goni,
Ażebym ledwie gdym życie zaczęła,
Zaraz ginęła.

Ród mój szlachetny z którego pochodzę,
Od pierwszej świata kolebki wywodzę,
Los mój nieszczęsny i ta pora była,
Gdym się rodziła.

Ten coś go widział siedzącego w górze,
On żadnej ieszcze nie przepuścił córze,
Wszystkie w tę drogę co i mnie wyprawia,
Życia nas zbawia.

Ojciec mój Czas iest ów król wielki który
Po całym świecie pogląda z tej góry,
Iego stolicą sławna ta kraina,
A iam godzina.

On na mnie patrzy iak tą rzeką płynę,
W momencie rodzi siostrę kiedy ginę,

Iedna po drugiej na śmierć następuie,
A on wiekuie.

Owę nad górą coś widział gonitwę,
Widziałeś mdłego roku z wiekiem bitwę,
Próżno się broni młodzian nieszczęśliwy,
Zginie iak żywy.

A trupy które pole tam usłały,
Wszystko to lata co poprzemiiały,
Olbrzymi wszyscy równi iak pod miarę,
Są wieki stare.

Ten kamień który wielki ojciec trzyma,
Na tego co się bił czeka olbrzyma,
Gdy pora iego do miary dopłynie,
Spuści, a zginie.

On nigdy pocisk ma nie uchybiony,
Sięga olbrzyma przez długie zagony,
Podobną śmiercią wszyscy pogubieni,
Iego rodzeni.

Takie są ojca naszego zabawy,
Rodzić i gubić swój własny ród prawy,
Codzień się starzeć i codzień się młodzić,
Wzmagać i szkodzić.

On królów Panem, on królestwy władnie,
W nim ten świat powstał i w nim też upadnie,
W nim ludzie wiele grodów postawili,
I obalili.

On się nad ziemią władzą swoią wznosi,
Obiedwie nieba szanuią go osi,
On rzeczy wszystkich nie bawiąc się długo,
Panem i sługą.

Ach! tego starca twem staraniem wszystkiem,
Staraj się uiąć i użyć z pożytkiem,
Bo wiedz iż potem każdego człowieka,
Czas liczby czeka.

Tu pchnięty z łodzi gdzie najbystrzej było
Iużbym był zginął alem się obudził,
A prawdę tego co się zamarzyło
Poznawszy, wziąwszy... iużem się nie nudził.

KRONIKA WYPADKÓW
od dnia 30. *Sierpnia do* 12. *Września włącznie.*

Rossja. Poddanie się Adrjanopola wojskom Rossyjskim. — Wzięcie Trebizondy przez wojska korpusu Generała Paszkiewicza. — Zgon Alexandra Kryłowa pisarza Elegji.

Anglja. Powóz Pana Gournej odbywa 17 mil angielskich po piaskach na godzinę. — Machina parowa ważąca dwa łóty w Bedford.

Niderlandy. Wielki łuk biało żółtawego koloru widziany na niebie przy świetle xiężyca w Hadze.

Niemcy. Benefis teatralny na wydobycie Dyrektora teatru Lipskiego z aresztu.

Polska. Installacja Kommissji na umorzenie długu narodowego. — Pierwsze zdanie Sprawy z ośmiu Miesięcy działań Banku Polskiego. — Wyzwanie Krakowa na partję szachów przez gazety. — Miłość na Przyrynku nowa Komedjo Opera wystawiona w teatrze sali Dobroczynności.

Prussy. Naiem kapeluszów mezkich otworzony u Pana Faurobert. Za Luidora na rok można odmieniać kapelusze stare co dwa Miesiące.

Włochy. Echo-fagott instrument naśladuiący głos ludzki, wynaleziony w Neapolu.

NOWE DZIEŁA.

O gospodarowaniu północnem przez Michała Oczapowskiego w Wilnie. — Dziedzic i Poddani Powieść oryginalna przez Polkę tomów dwa u Gałęzowskiego, cena zł. 5. — Rozporządzenia woienne bataljonu w szczegółowych bltwach, ułożone na zasadach i doświadczeniu Marszałka de Saxe przez A. W. zł. 3. u Brzeziny. — Tom pierwszy dzieła: Gorzelnictwo wedle najnowszych odkryć przez I. Kurowskiego. — Galerja obrazów życia ludzkiego z Irwinga tomów dwa zł. 7 gr. 15 u Glücksberga. — Dziewiąty tom Piasta. — Zapowiedzenie powtórzonego wydania Poiaty, romansu A. Bernatowicza. — Prospekt na pismo perjodyczne codzienne pod napisem: Kurjer Polski od pierwszego Grdunia 1829 r. — Prenumerata na przekład dzieł Washingtona Irwinga po Polsku przez mieszkańca Ufy u I. Lelewela. — Prenumerata na Rozrywki w samotności, czyli na wybór Romansów zł. 4. Miesięcznie. Drugi oddział portretów sławnych Polaków w Litografji I. Kośmińskiego. — Mappa Dardanellów zł. 3. — Teatr wojny zł. 3. u K. Magnusa.

Nóty. Wyiątki z nowego balletu Apollo i Midas, przez I. Stefaniego zł: 3. u Klukowskiego. — Odpowiedź staremu kochankowi u Klukowskiego zł. 2. — Nowy Walc i Mazur A. Nowakowskiego zł. 1. tamże. — Taniec Polski przez Seravallo.

ROZMAITOŚCI.

Ryby rodzaiu zwanego *Doras Costata*, ogonem i sprężystemi płetwami chodzące po ziemi w Ameryce. —

Wyspy pływaiące po iezioracb. — Ogród uprawiany w sposobie obrazu malowanego, we Francji. — Dłubizęby graiące kuranty w Paryżu.

ZAGADKA.

Cztery siostry każda z nich równo się obraca,
Biegą niby w wyprzodki, choć iedna ich praca,
I lubo b rdzo siebie blizkie w tej pogoni,
Iednak żadna z nich nigdy drugiej nie dogoni.

ANNONCE.

Messieurs les propriétaires qui recueillent les plus belles qualités de Lin sont invités à vouloir bien en adresser des échantillons avec leurs prix a Mr de Girard Maison Steinkeller Rue Trębacka.

Philippe de Girard,

Ingénieur en Chef des Mines du Royaume.

DONIESIENIE.

Panowie Właściciele ziemscy którzyby mieli najprzedniejsye gatunki Lnu do zbycia, wezwani są do nadsyłania próbek i cen przedażnych pod adressem Pana de Girard w Kamienicy Pana Steinkeller przy Ulicy Trębackiej.

Filip de Girard,

Naczelny Inżenier Górnictwa Kraiowego.

Explication de la gravure Nro 38. Fig. 1. *Bonnet de blonde*, *Redingote de gros de Naples à revers.* Fig. 2. *Chapeau de paille de riz*, *Pélerine et Robe de mousseline brodée.*

Objaśnienie ryciny Nro 38. Fig. 1. Czepek blondynowy, Szlafroczek grodnaplowy z wyłogami. Fig. 2. Kapelusz ryżowy, Peleryna i Suknia muślinowa haftowana.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Mysz.